

# Czesław Hernas

---

## Ludycje wiesne

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/1, 156-170

---

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW HERNAS

## LUDYCJE WIESNE

W odkrytym przez Aleksandra Rombowskiego kločku<sup>1</sup> znalazł się m. in. druk pod wiele zapowiadającym tytułem: *Rurale Iudicium To jest Ludycje wiesne Na ten nowy Rok 1544. Przez chwalebneho pana Macieja Zajczowicza w Bysinie podgornego Proroka słożone*. Druk wyszedł zatem w r. 1543 (w Krakowie, w oficynie Unglera), przed nowym latem 1544.

Jest to najwcześniejszy ze znanych kalendarzy ludowych. Z dwu głównych dziedzin staropolskiej literatury masowej romans doczekał się monografii Juliana Krzyżanowskiego, kalendarz dopiero na nią oczekuje. A chyba nie przecenił roli kalendarzy Bandtkie, kiedy pisał, że odegrały „niemałą rolę w procesie krzewienia oświaty wśród mas“<sup>2</sup>. Oczywiście, jakość tej oświaty zmieniała się wraz ze zmianami procesu kulturalnego. Trzeba przy tym za Antonowem<sup>3</sup> przyjąć rozróżnienie dwu typów kalendarzy: poważnego i satyrycznego. Kalendarz satyryczny jest przeciwstawieniem się wiedzy oficjalnych astrologów, co stanowi o jego postępowej funkcji w rozwoju wiedzy społecznej. Do tego typu kalendarzy satyrycznych należy druk odkryty przez Rombowskiego. Stwierdzenie to nie osadza jeszcze *Ludycji* — we właściwy sposób — w historii kalendarza. Jak zgodnie świadczą tytuł i treść, *Ludycje* są drukiem ludowym, co nadaje im szczególną wagę, ale przecież nie wagę unikatów, jak chce wydawca: „Kalendarzy [...] wiejskich, „wieśnych“, do których zaliczam *Iudicium rurale*, dotąd nigdy u nas nie spotykano“<sup>4</sup>. Sądzę, że konkretyzacja pojęcia „ludowy“ zmieni ten sąd. Nie ma powodu przypuszczać,

<sup>1</sup> A. Rombowski, *Ludycje wiesne*. Zabytek literatury ludowej z połowy XVI wieku. Wrocław 1953.

<sup>2</sup> J. S. Bandtkie, *Historia drukarni krakowskich*. Kraków 1815, s. 159—211.

<sup>3</sup> J. Antonów, *Dwa nieznanne kalendarze sowizdrzalskie*. Pamiętnik Literacki, XXXV, 1938, s. 146—155.

<sup>4</sup> A. Rombowski, *op. cit.*, s. 16.

aby między folklorem wsi i miasta, chłopstwa i plebsu miejskiego była jakaś zasadnicza różnica. Poza tym w pojęciu „ludowy“ zamyka się przede wszystkim pewna treść ideowa, pewien sposób rozumowania, kąć widzenia rzeczywistości. Obok *Ludycji* istnieje dojrzały ideowo i artystycznie kalendarz sowizrzalski wydany w fragmentach przez Antonowa<sup>5</sup> i opatrzony tytułem „B-minucje“. Jest to jeden z najradykałniejszych staropolskich druków ludowych. Należałoby zbadać pozostałe staropolskie kalendarze sowizrzalskie, aby odpowiedzieć na pytanie, czy zespół kalendarzy ludowych ograniczy się do liczby dwu zachowanych.

*Ludycje* składają się z czterech części: ze wstępu, kolędy, prognostryku, pieśni o gorzałym winie. Całość najpewniej złożona została przez jakiegoś klechę, czego dowodzą szczegóły treściowe, a co — oczywiście — nie znaczy, że klecha jest autorem wszystkich części. Kompozycja poszczególnych elementów druku noworocznego ułożona jest w sposób może nie przypadkowy<sup>6</sup>. Główną postacią *Ludycji* jest pan Maciej Zajczowicz w Bysinie, podgórny prorok, który — jak sam powiada — „z podgórnych sąsiadów wyrozumienia, a z mego jarzącego wosku na poświęconym kalkusie ulania, jestem miłościam waszem ty księgi wymyślił“. „Ty księgi“ związane z postacią podgórnego proroka to „prandyka“ na kartach 4—7. Wstęp opatrzony jest notatką: „Na rozkazanie tego to pana Macieja pisał z Bysiny podmistrz dnia szczodrego“. Z kolei Janczura, sołtys, w imieniu gromady Krzywaczka dziękuje panu Maciejowi za prognostryk ofiarowany gromadzie i prosi o przyjęcie kolędy złożonej przez podmistrza z Krzywaczki — ks. Pedę. Po obu przedmowach następuje kolęda pozornie złożona przez ks. Pedę (k. 2—3). Na dwu końcowych kartach druku dodano pieśń o gorzałym winie.

Obie wsi, Krzywaczka i Bysina, leżą w powiecie myślenickim. Górzyste położenie Bysiny uzasadnia tytuł ludowego prognostryka — pana Macieja, „podgórnego proroka“. Nic też nie sprzeciwia się wypowiedzi sołtysa Krzywaczki. Istniał tu już kościół w r. 1452, a więc uzasadniona jest i modlitwa za plebana, i istnienie we wsi ks. Pedy,

<sup>5</sup> J. Antonów, *op. cit.* Pełny zachowany tekst przedrukował K. B ad e c k i, *Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowizrzalskie*. Kraków 1948, s. 269—285. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 88.

<sup>6</sup> Poszukiwania etnograficzne i historyczne może wskażą, że tytuły podmistrzów i mistrza pana Macieja czy wstępy — są związane z obrzędowością dnia szczodrego.

czy też życzenie, aby schować kolędę, jeśli udana, do zakrystii. Nie ma zatem powodu wątpić, czy druk pochodzi z tego terenu.

Następująca potem kolęda składa się z dwu pieśni (gospodarzowi i gospodyni), przymówek o obdarowanie i podziękowań. Wydawca, po dyskusji nad chronologią zespołu kolędowego, stwierdził, iż „z całą pewnością tylko »Zopytanie« uznaję jako przejętek z XV lub wcześniejszego wieku”<sup>7</sup>. Nie uznał całego zespołu za jednolity pod tym względem: „całość kolędy u ł o ż o n o [podkr. Cz. H.] około r. 1543, a więc niekoniecznie wszystko napisano — w tym czasie“. W streszczeniu chronologizacja wyglądałaby następująco: XV w., lub wcześniej — *Zopytanie*, *Gospodarska kolęda* (hipotetycznie), pierwsza prośba o podarunek (hipotetycznie); przypuszczalnie około r. 1543: *Gospodyniej kolęda*, druga prośba o podarunek, oba podziękowania za obdarowanie.

Czy takie rozbitcie chronologii tekstów ma uzasadnienie? Obserwacja warstwy obyczajowej druku oraz późniejsze zapisy etnograficzne pozwalają wysunąć założenie, że pieśni kolędowe, cały zespół kolędowy związany jest z ówczesnym obyczajem ludowym. Sprawa druga: zespół kolędowy zbudowany jest w sposób jednolity, ściśle przystosowany do praktyki kolędowej, pozbawiony jakichkolwiek ozdobników czy nie licujących z całością, lub z użytecznością poszczególnych części, dodatków. Schemat kompozycji przedstawia się następująco:

#### Zopytanie

Gospodarska kolęda  
Przymówka o dary I  
Dzięki za podarze I

Gospodyniej kolęda  
Przymówka o dary II  
Dzięki za podarze II

Przy tym najpierw „odegrana“ ma być część poświęcona gospodarzowi. Elementy takiej kompozycji spotykamy stale przy opisie podobnych obyczajów ludowych w wieku XIX. Powtarzają się także w późniejszych etnograficznych zapisach sformułowania słowno-obrzędowe, zapewne dzięki trwałości tradycji obrzędowej. Zapisy z terenu polskiego określają także, w jakich obrzędach przetrwały

<sup>7</sup> A. Rombowski, *op. cit.*, s. 33. Dyskusja nad chronologią na s. 29—33 i, dodatkowo, 35—36. W dodatkowej dyskusji autor stwierdza: „można mniemać, że cały zespół kolędowy powstał mimo wszystko może również przed wiekiem XVI i że jest on przekazem etnograficznym — miejscami zmodyfikowanym — z zamierzonych czasów“. Obie krańcowe hipotezy przedwczesne i chwiejne zarówno w argumentach jak metodologii.

połysy tekstów zapisanych w *Ludycjach*. Znajdujemy je w obrzędzie kolędy, gaiku, turonia, a więc w zwyczajach związanych w jakimś stopniu z witaniem nowego lata. Zwyczaje te silnie są związane z tradycją ludową, z pieśnią świecką. Zwyczaj śpiewania świeckich pieśni przez kolędników dotrwał do XX w. i to mimo opozycji kościoła. Wyraźnie potępiał ludową kolędę anonimowy duchowny w początkach XIX w.:

...zapatrując się dziś na sposób, w jaki ona teraz tu i owdzie się odbywa, widząc niesforną młodzież, przebiegającą ulice z łoskotem i pustotą, cisnącą się do domów wśród popychań i rażących uszy najniedobrańszych głosów śpiewu, którego treść niekiedy nie jest dosyć poważną; patrząc jak po krótkim powinszowaniu nowego roku, złożonym przez pasterza domownikom, i pocałowaniu krzyża, ta sama młodzież czyha wraz z niedyskretnym częstokroć organistą na zwyczajny podarek; jest to więcej, zaiste, gorszący niż budujący widok, widok, w którym ledwo promyk jakowegoś religijnego zwyczaju dostrzegać się daje<sup>8</sup>.

Obok ludowego obyczaju kolędowania pojawia się z czasem obyczaj kolędy kościelnej — obchodzenie parafian przez duchownego. Zwyczaj ten z czasem łączył się (przez kantorów i klechów) z kolędą ludową, ale źródła jego były inne: „powodem do tego zwyczaju mogła także być [poza względami religijno-nauczycielskimi — Cz. H.] istotna potrzeba spisywania parafian, wypływająca z obowiązków pasterskich“. Autor wnosi, że początek tego obyczaju „nie sięga może nawet wieków średnich“<sup>9</sup>. Wyraźnie kościelny charakter usiłuje nadać kolędzie synod prowincji gnieźnieńskiej w r. 1628, zalecając wikarym obchodzić wiernych „*ad pietatem non ad questum*“, z czego pośrednio wynika, że w rozwoju obu kolęd nieostatnią rolę odgrywała rywalizacja o dary związane z kolędowaniem<sup>10</sup>.

Kolęda wiąże się zatem ze starym (nie tylko w Polsce) zwyczajem obrzędowego witania nowego lata. Sądzę, że właśnie z takich związków historycznych wyrasta kolędowy zespół *Ludycji* jako całość tekstowa. Ale wydawca w chronologii tekstów widzi dużą roz-

<sup>8</sup> Dokumentacja historyczna w art. *O kolendzie*. Archiwum teologiczne, I, 1836, s. 327—340.

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 331.

<sup>10</sup> J. Kitowicz w *Opisie obyczajów* (oprac. R. Pollak. Wrocław 1951. Biblioteka Narodowa. S. I, nr 88, s. 85—87) wspomina, że za Augusta III panowie przed księżmi drzwi zaczęli zamykać. Kolęda dla plebana była jednym z źródeł zysku. Np. w Prusiech „kolędny akcydens jest dochodem kościelnym stałym, tak na przykład jak meszne i dziesięcina“.

piętość historyczną. Na jakich podstawach część tekstów wiąże wydawca z rokiem 1543? „Darowanie 6 złotych kolędnikom zdaje się świadczyć o tym, że podziękowanie gospodyni za »podarze« powstało w pierwszej połowie XVI w., a nie wcześniej, np. w w. XIV, gdyż »złoty« zjawia się u nas w połowie XVI wieku”<sup>11</sup>. Obserwacja powszechnego zwyczaju tekstów ludowych każe zmienić wnioski według przyjętego w tym zakresie trybu: z chwilą pojawienia się nowego pieniądza w tekście ludowym usunięto nazwę starego daru pieniężnego i zastąpiono go nową nazwą. Nie było powodu do odrzucenia całego tekstu.

Przeniesienie *Kolędy gospodyniej* na w. XVI popiera autor mało konkretnym dowodem „kunsztownej formy kolędy”. Argumentu tego nie można wprawdzie odrzucić przez próbę dowodzenia, ale też nie ma dostatecznych powodów do przyjęcia go, ponieważ wydawca nie określił miejsca kunsztownych form w rozwoju stylu pieśni ludowej, a rodzi się poważna wątpliwość, czy przy obecnym stanie znajomości historycznej pieśni ludowej można taki dowód przeprowadzić?

Niestety, zupełnie nie potrafiłem dojść, dlaczego „Przeciw wczesności całości kolędy przemawia [...] korespondencja — zresztą fikcyjna — między Maciejem Zajcovicem w Bysinie, w okolicach Myślenic, a gromadą krzywacką również w tamtych stronach”?<sup>12</sup> Przyopuszczenie to może opierać się tylko na dalszym ciągu komentarza, który niezupełnie wiernie stwierdza, że

Mimo fikcyjności korespondencji zdania Janczury, że ks. Peda kolędę „gromadzie złożył, zda się braciej naszej krasnie i pobożnie” i „jestli sie też miłości twej podobać będzie, tedy ją chcą do zakrystyjej schować na wieczną pamiątkę”, zdają się świadczyć, że całość kolędy ułożono właśnie około r. 1543, ułożono, a więc niekoniecznie wszystko napisano — w tym czasie.

Jaką wartość ma informacja, że kolędę złożył ks. Peda?

Jest rzeczą oczywistą, że zarówno wszystkie postaci występujące w części wstępnej, jak nadawane im godności, jak — zwłaszcza — podzielenie ich autorstwem (kto co pisał i na czyje polecenie) to prosty chwyt fikcji literackiej, który nie może mieć wartości dla determinacji autentycznego autorstwa poszczególnych części. Wydawca, nie tylko w tym wypadku, wziął dowcip kompozycji za praw-

<sup>11</sup> A. Rombovska, *op. cit.*, s. 33.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 32.

dziwą wskazówkę. We wstępie pojawiają się cztery postaci: pan Maciej Zajcz, jego podmistrz (pełny tytuł: „podmistrz dnia szczodrego“), sołtys gromady Krzywaczka — Janczura, i podmistrz tej gromady, który, jak pisze autor *Ludycji*, jest przy tym księdzem Pedą (zapewne klechą). Myślę, że można wierzyć słowom autora *Ludycji*, iż podmistrz związany jest z jakimś obrzędem dnia szczodrego, jest właśnie „podmistrzem dnia szczodrego“. Nie ma więc powodu do obdarzania go godnością wikarego, jak chce wydawca. Tekst mówi tylko tyle, że duchownym jest podmistrz gromady Krzywaczka. Rozumowanie takie usunie całą skomplikowaną historię w komentarzu:

Janczura przesyła kolędę Zajcowicowi z prośbą, by jeśli mu się spodobą, schował ją w zakrystii. Wynikałoby z tego, że Zajcowic jest księdzem proboszczem (por. wzmiankę o jego podmistrzyku)<sup>13</sup>.

Autor *Ludycji* nigdzie nie nazwał Zajcza księdzem, co więcej — nazwał go wyraźnie „chwalebny panem“ i „panem“. Sądzę, że wzmianka o podmistrzu nie dowodzi zupełnie, iż podmistrz jest wikarym, a więc pośrednio nie dowodzi, że Zajcz jest proboszczem, jak chce tego wydawca. Pozostaje drugi argument: Zajcz ma schować kolędę do zakrystii, a więc jest proboszczem! Sam wydawca wprowadza od razu dalszą wątpliwość: „Nie wiadomo, by kiedykolwiek w Bysinie było probostwo“. Ale najlepiej wrócić do tekstu, z którego wydawca wyprowadził wniosek o zakrystii pana Zajcza:

Zatym miłości twej za to podarzę Kolędę slemy, którą podmistrz nasz ksiądz Peda gromadzie słożył. Zda się braciej naszej trafnie i pobożnie, jeśli się też miłości twej podobać będzie, tedy ją chcą do zakrystyiey schować na wieczną pamiątkę.

Nie jest to zatem życzenie, aby Zajcz schował kolędę do nie istniejącej w Bysinie zakrystii, ale stwierdzenie, że bracia chcą schować ją do zakrystii przy istniejącym w Krzywaczce kościele, jeśli pan Zajcz oceni kolędę jako dobrą i pobożną. Sądzę, że powyższe argumenty pozwalają zdjąć narzuconą sutannę z pana Macieja i jego podmistrza, a także usunąć niepotrzebne wątpliwości.

Bez próby rozstrzygnięcia, czy autorem druku jest Maciej Zajcz, czy ks. Peda, czy Maciej Zajcz to pseudonim, czy nazwisko, można stwierdzić, że całe *Ludycje* wyszły z jednej ręki — nie tyle autora, ile raczej redaktora, że oparte są o folklor ówczesny z okolicy Myśle-

<sup>13</sup> Tamże.

nic, a wreszcie, że teksty kolędowe zawarte w druku są pewną obrzędową całością sprzed roku 1543.

Uwagę wstępną, iż „Zopytanie przed tą kolędą Ma być wedle starego obyczaju“, można traktować jako sugestię także co do starości tekstów. „Zopytanie“ rzuca też pewne światło na dalszy ciąg kolędy: „Panie Macieiu Czczuga, chcesz posłuchać piosnki czy ją miły Bog składał, a my ją tobie będziemy spiewać“. Oczywiście, autor tekstu złożonego przez siebie nie przypisywałby go Bogu — w stwierdzeniu tym można raczej odczytać wskaźnik co do wieku tekstu obrzędowego. Można z pewnym ryzykiem przypuszczać, że pojawia się tu analogiczne zjawisko do przypisywanego autorstwa *Bogurodzicy*.

Przy poszukiwaniu dziewiętnastowiecznych śladów tekstu ważne jest nie tylko ich odszukanie, ale i stwierdzenie, w jakim zespole obrzędowym one się znalazły. Jak już wskazano wyżej, wiążą się one z kolędą, gajkiem i turoń. Przyczyną trwałości niektórych sformułowań będzie nie tylko działanie tradycji obrzędowej. Dużą rolę odgrywa tu trwałość praktyczna, by nie rzec — gospodarcza, funkcji powyższych obrzędów. Związane są one z obyczajem obchodzenia domów i zbierania datków. Dlatego najdłużej przetrwały te elementy obyczaju, które stałe napotykały na niezmienny motyw praktyczny. Elementy te ulegały deformacji, ale nie znikwały. Pozostawała najczęściej zniekształcona (lub sprowadzona do niezbyt wiążącej się jednej pieśni) kompozycja całości, prosta, może prymitywna, ale konieczna dla obrzędu, wytłumaczalna jego celem.

W różny sposób rozwijało się z czasem „Zopytanie“, czy domownicy zyczą sobie wysłuchania kolędy. Jest to typowa inwokacja obrzędu, która zawiera przynajmniej dwa, podobnie jak w *Ludycjach*, stałe, zazwyczaj dowcipnie sformułowane, człony: zapowiedź treści obrzędu i przymówka o obdarowanie. Tak wygląda układ jednego z ciekawszych, kolędowych zapisów<sup>14</sup> etnograficznych, z końca XIX w. Nawiązuje on do tradycji obrzędowych związanych ze „zwierzem turem co złote różki ma“. Wchodząc do obejścia dziad, turoń, żołnierze śpiewają:

My z turoń wchodzemy,  
Bo my ś niego żyjemy;  
Nas turoń ubogi

<sup>14</sup> S. Udziela, *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. 14. Kraków 1890, s. 46.



Ma pozłacane rogi,  
 Pozłacane i usy,  
 Nas turonik nie rusy...

Obok wstępu, do trwałych fragmentów obrzędu należy wstępne sformułowanie pierwszej pieśni. Obie pieśni noszą w sobie cechy pochwały pana i pani domu, ale wstęp pierwszej pieśni ma dodatkowo pewne związki sytuacyjne: kołędnicy wchodząc w dom chwalą go równocześnie. Taki charakter ma wstępne zdanie *Ludycji* „A czyżże to nowy Trzem...” („trzem“ byłby zatem artystyczną przesadą). Podobnie w cytowanej wyżej kołodzie z ropczyckiego dziad odzywa się po wstępie:

Przyśliwa tu do tego domu wysokiego  
 Na sto łokci w górę wyfundowanego.  
 Ciężko dostać się do niego!  
 Hu, hu! Co to za chałupa...

Inny ślad tego znajdujemy w tekście kołędowym z Nowego Miasta Korczyna (śpiewanym na nowe lato 1818):

A czyje, czyje to nowe siedle?  
 W tym nowym siedlu komnateczka,  
 W tej komnateczce jest dwie okieneczce  
 W jednym okieneczku krasna pani [...] <sup>15</sup>.

Sądzić można, że ten motyw pochwalno-sytuacyjny zanikał z czasem. Zdaje się, że zawsze był związany z turoniem jako najstarszą formą obrzędową. Znikał chyba pod wpływem ulegania obyczaju turonia <sup>16</sup> obrzędowi kołędowemu. Ciekawym wyrazem rozwoju motywu wstępnego są dwie <sup>17</sup> pieśni „śpiewane przez parobków na kołędę dziewczkom, przy czym jeden z parobków przebiera się za turonia, czyli tura...“:

Na onej górce  
 Stoi kunatecka Hej, nam hej! Kolęda!  
 A w tej kunatecce  
 Dwa okienecka Hej, nam hej! Kolęda!

<sup>15</sup> A. Rombowski, *op. cit.*, s. 28—29.

<sup>16</sup> Historyczne związki obrzędu zwanego turoniem wyjaśnia K. Moszyński. *Kultura ludowa Słowian*. Cz. 2, z. 2. Kraków 1939, s. 987—1004.

<sup>17</sup> W. Siarkowski, *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. 4. Kraków 1880, s. 104, 105.

I ostatni, trudny do rekonstrukcji dawnego związku, ślad pieśni:

A na onej górze  
 Stoi jabłonecka Hej, nam hej! Kolęda!  
 Na tej jabłonecce  
 Zielone listeczka Hej, nam hej! Kolęda!

Lub inny przekaz <sup>18</sup>:

W środku ogródecka  
 Stoi jabłonecka Hej, leluja! Hej, leluja!

W liczbie pozostałych przekazów jeden zwraca uwagę <sup>19</sup>, ze względu na pewną odpowiedniość dalszej treści:

A wiem-ci ja to, wiem  
 Jedną chałupeczkę — hej nam, hej!  
 A w tej chałupeczce  
 Są dwa okieneczka — hej nam, hej!  
 Przy jednym okienku  
 Łóżeczko usłane — hej nam, hej!  
 Przy drugim okienku  
 dziewczyna kochana — hej nam, hej!  
 Co ona tam robi?  
 Szyje na pawłodze — hej nam, hej!  
 Komu ona szyje?  
 Nadobnej królowej — hej nam, hej!  
 A cóż-ci jej za to  
 Królowa daruje? — hej nam, hej!  
 Złoty pierścionczek,  
 Ruciany wianeczek — hej nam, hej!...

<sup>18</sup> S. Udziela, *op. cit.*, s. 43.

<sup>19</sup> Ciekawe sugestie daje artykuł Z. Glogera *Zielone świątki* (Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Warszawa b. r., s. 65), gdzie cytowana jest powyższa pieśń jako część obrzędu obchodzenia granic wsi „z królewną”. Była to pieśń dziewcząt. Na powitanie dziewcząt wychodzili chłopcy i śpiewali pieśń w znanym wariantcie zniekształconą. Mimo zniekształceń w pieśni tej łatwo poznać elementy ballady *O pani co zabiła pana* i pogłosy kolędy *A czyjże to nowy Trzem*. Na tej podstawie można by wnioskować, że tekst „kobięcy” ze zbiorów etnograficznych i tekst „męski” z *Ludycji* stanowiły parę związaną z wspomnianym obrzędem. Warto dodać, że powyższy obrzęd — podobnie, jak gaik, turoń, kolęda — zalicza się do zwyczajów „na nowe lato” przeznaczonych. Zwyczaje te z czasem musiały się związać z jakimś świętem kościelnym.

Tekst pieśni cytowanej powyżej za Glogerem, *Pieśni Ludu*. Warszawa 1892, cz. 1, nr 25, podaje J. Przyboś, *Jabłoneczka*. Antologia polskiej pieśni ludowej. Warszawa 1953, s. 211—212. Druga część pieśni — tu opuszczona — ma osobny wątek.

Pieśń pozostaje w treściowym związku z kołędą „A czyżże to nowy Trzem...“. W poprzedniej obdarowany przez króla jest krasny syn, tutaj przez królową obdarowana zostaje dziewczyna. Czy nie należy przypuszczać, że pieśni te były odpowiednikami i powstały w tym samym okresie? Można też wysunąć inne przypuszczenie: cytowana wyżej pieśń była wzorowana na kołędzie z *Ludycji*. W obu jednak wypadkach tekst nie jest nowy.

Nie we wszystkich wypadkach przekazy późniejsze treść pochwalną ubierają w pomysłową fabułę. Czasem wystarczał stylizowany opis postaci:

Nas panicyk  
Siedzi w rogu stoła,  
Suknia na nim  
W same złote koła.  
A capecka z karmazynu <sup>20</sup>.

Albo:

W tym domu  
szumna pani  
za sto twardych  
szaty na niej <sup>21</sup>.

Właśnie konieczność przystosowania pochwały do okoliczności była zapewne przyczyną, że fabularna pochwała z kołedy „A czyżże to nowy Trzem...“ ustąpiła miejsca pochwałom dostosowanym do nowych form życia. Pomysłowość artystów ludowych była tu niezwykle trafna. Oto jeden z przykładów realistycznie obliczonej pochwały <sup>22</sup>:

W tem to tu groniu  
Zrodiwa sie pszenica.  
Jak przydzie w poście,  
Wyzdrą se gazdaszek  
Jesi pieknie rośnie [...].

Podobnie pochwalny charakter nosi *Kołęda gospodyniej*. Warto zaznaczyć, że ton ten pojawia się w czasach późniejszych w tekstach

<sup>20</sup> O. Kolberg, *Łęczyckie*. — Lud. Seria XXII. Kraków 1889, s. 31. Warianty liczne, także w zastosowaniu do pochwały pani, por. Wisła, IX, 1895, s. 85—86.

<sup>21</sup> J. Roger, *Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką*. Wrocław 1863, s. 205—207.

<sup>22</sup> L. Malinowski, *Powieści ludu polskiego na Śląsku*. Kraków 1899, s. 36—37.

dożynkowych, ale tylko ton. W przeglądanych zbiorach nie udało się spotkać zbieżności koncepcyjnych czy tekstowych. Poza jednym wyjątkiem, w dodatku charakterystycznym ze względu na topografię. Jest to przekaz białoruski. Sądzić można, że przywędrował tu wraz z polskim dworem lub — druga ewentualność — jest pozostałością dawnej, wspólnej poetyki słowiańskiej<sup>23</sup>:

Chadziu rajók pa usim polu,  
ciepier rajók idzieć daróhaju,  
daróhaju szyrókaju.  
Nasza pania, kniahinia,  
zawi rajók u swój dwarók!  
— Majé dwarz miaciónyja,  
majé stały ciesówyja,  
majé abrusy białowya,  
majé chlebý sytówyja,  
majé miady sałódkija,  
majé kubki załatyja,  
majé strauki sacharnyja.

Z innych zbieżności wspomnieć warto o powtórzeniu przez jeden z przekazów nowszych rzadkiej formy językowej („nosi czepek od bisioru“). Jest to tekst świeckiej kolędy („Jest tu Hanusia, jest tu Hanusia, róży kwiat...“), w której znajdujemy wiersz: „Służy jej cnota, pończoszki od złota, któż to dał...?“<sup>24</sup>

Zwyczaj opatrywania świeckich pieśni refrenem „Alleluja“ czy — w ludowej wersji — „leluja“ łączy też kolędy z *Ludycji* z późniejszym obyczajem ludowym. Przymówka o obdarowanie po kolędzie gospodarzowi jest prawie stałym elementem późniejszych obrzędów. Warto wspomnieć tylko o ciekawszych pogłosach<sup>25</sup>:

A dajcie nam dajcie,  
Co macie dać,  
Bo tu nie będziemy

<sup>23</sup> A. Cerny, *Pieśni białoruskie z powiatu dziśniejskiego gubernii wileńskiej*. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. 18. Kraków 1895, s. 223. Cerny tłumaczy w przypisie słowo *rajok* jako zgromadzenie żniwiarzy, rój. Czy nie jest to jednak ślad związku z gajkiem? Tekst jest bliski polskim pieśniom gajkowym.

<sup>24</sup> S. Udziela, *Dwory*. Prace i materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. T. 4. Kraków 1927, s. 8—11.

<sup>25</sup> M. Rawicz-Witanowski, *Lud wsi Stradomia pod Częstochową*. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. 17. Kraków 1893, s. 38. Warianty liczne.

Długo cekać.  
Bo my to tu nie jednacy,  
Jedni boso, drudzy nadzy.

Pozostały więc, wprawdzie zniekształcone, oba elementy przymówki. Ze względu na formę bezokolicznika ciekawy jest również zapis językowy z Wisły <sup>26</sup> :

Dejcie nom już dejcie, co nom macie daci,  
Bo sie nom już trzeba dali pomykaci.

Oba podziękowania za podarunki są połączone równocześnie z życzeniami na nowe lato. W takim właśnie połączeniu cytował wersję z XVII w. Brückner <sup>27</sup>.

Powyższy przegląd, nie dążący bynajmniej do kompletnego zestawienia etnograficznego przekazu, wskazuje chyba jasno, że teksty kołedy i ich kompozycja najdokładniej odpowiadają późniejszemu obyczajowi ludowemu. Nikt nie zechce twierdzić, że obyczaj ten rozpoczęły *Ludycje wiosne*. Jest rzeczą jasną, że *Ludycje* najpełniej z tego zwyczaju korzystały, że zwyczaj ten był o wiele starszy od *Ludycji*, ale jest i drugi wniosek wypływający z powyższych zestawień: obrzęd ludowy był, mimo uległości formom tradycyjnym, żywy, nigdy nie odtwarzał wiernie (por. ludowa epika jugosławiańska), stąd nie trudno przypuszczać, że teksty kołedowe zebrane w *Ludycjach* w tej właśnie szacie językowej są tekstami szesnastowiecznymi, jakkolwiek sam zwyczaj, z którym są związane, jest stary. Starą wydaje się kompozycja całości, treści obrzędowe czy fabularne. Powyższa baza materiałowa nie pozwala na wysnuwanie dalszych wniosków.

Przeciwstawiająca się astrologom krakowskim „prandyka“ pana Macieja oparta jest także na ludowym obyczaju przepowiadania pogody. Sądzić można, że wartość tych przepowiedni na ogół nie ustępowała mętnym wywodom astrologów z krakowskiej uczelni. To, co łączy „prandykę“ z późniejszym kpiarskim, plebejskim kalenda-

<sup>26</sup> L. Malinowski, *op. cit.*, s. 36—37. Zapis gwarowy fonetyczny.

<sup>27</sup> *Encyklopedia staropolska*. Pod hasłem *Kołęda*. Tekst cytowany przez Brücknera nie przypadkowo pochodzi ze zbioru *Kiermasz wieśniacki*, z wiersza *Kołęda chłopska*. Część druga *Kołędy chłopskiej* jest bliskim wariantem podziękowania gospodarzowi w *Ludycjach*. W obu wersjach identyczny *incipit*: „Darował nas pan gospodarz...”. W dalszym tekście podobieństwa.

rzem (B-minucje), to niewątpliwie pewne akcenty społeczne, społeczne prognozyki nie oparte przecież o astrologię, ale o żywe doświadczenie, o realistyczną obserwację. Pozornie obrzędowe źródło tych uwag społecznych (wylewanie wosku<sup>28</sup> w rozdziale „Poczyna się Prandyka...“) nakazuje ostrożność w odróżnianiu poważnego i niepoważnego tonu w tym rozdziale i w pozostałej części prognozyki, aby nie przeoczyć, że zamiarem pana Macieja jest „ten klin twardego rozumu na to nowe latko wyrebić“. Na potrzebę ostrożnego odczytywania „prandyki“ wskazuje także przewrotność i dwuznaczność stylu Pana Macieja w jego wstępnej wypowiedzi.

Dodano do druku pieśń o gorzałym winie. Wydawca dosyć pobieżnie i chyba nietrafnie scharakteryzował tę pieśń: „jest to więc zjadliwy atak na zwalczany przez autora katolicki kler“<sup>29</sup>. Wniosek ten wyrósł z następującej charakterystyki gorzałki:

Bo się jej chwała dziłie [ma być dzieje; Cz. H.]  
 Tak w domiech jak w kościele  
 Mogę rzec i to śmieie

Przy ołtarzu.

Ani powyższy fragment, ani zwrotka o leczeniu gardła wódką i modlitwą nie dowiodą wniosku wydawcy. Pieśń o gorzałym winie nie jest jedyną renesansową pieśnią pijacką i nie różni się od specyficznej atmosfery czy nastroju liberalnego pieśni pozostałych. Nie ma w nich zjadliwości, ale jest wolnomyślny humor pijacki. Na

<sup>28</sup> Wosk wylewano w wigilię św. Andrzeja, ale i w wigilię nowego roku. Zwyczaj wzmiankowany w *Komedii Justyna i Konstancji* Bielskiego (Biblioteka Zapomnianych Poetów i Prozaików. Warszawa 1896, w. 1753—1758, 1787—1790, 1837—1844) został przez autora potępiony. Wylewanie wosku, znane w Polsce już w średniowieczu, było uważane za czary i przez kościół potępiane. W 1544 r. właśnie, kiedy ukazały się *Ludycje*, w Poznaniu spalono Dorotę Gnieczkowską za czary, tj. za wylewanie wosku dla wróżby. Sądzić zatem trzeba, że autor *Ludycji* bynajmniej nie traktował wszystkich swoich prognozyków i czarodziejskich machinacji poważnie. Jeśli nawet nie zawsze można zrozumieć dowcip poszczególnych wypowiedzi, trzeba przyjąć, że dla współczesnych aluzje (których tu nie brak) były zrozumiałe, w przeciwnym bowiem wypadku nie narażałby się drukarz (warto dodać, że Maciej Zajcz z Bysiny może być równie dobrze pseudonimem jak autentycznym nazwiskiem. Jak dotąd, dowodu za lub przeciw nie ma). Znane i mniej znane materiały dotyczące obrzędu wylewania wosku w Polsce i zagranicą rejestruje na marginesie omawiania obrzędu H. Łopaciński, *Najdawniejsze świadectwo polskie o wróżbach w wigilię św. Andrzeja*. Wisła, XI, 1897, s. 641—645.

<sup>29</sup> A. Romkowski, *op. cit.*, s. 33.

właściwe odczytanie tego tekstu pozwoli dopiero zestawienie go ze staropolskim nurtem pieśni pijackich, nurtem nie wątlým. Zanim ktoś podejmie się zbadania tego działu pieśni staropolskiej, warto dla krótkości wskazać tylko na potomka pieśni w tekstach Władysławiusza<sup>30</sup>:

Spiewali przod o winie  
Potym o dobrem piwie  
A my o gorzałce ninie

Dobrzy ludzie... [Ludycje]

Radujcie sie nowinie,  
Nie kochajcie sie w winie;  
Pijcie, co sie nawinie

Dobre piwo  
Jako żywo... [Władysławiusz]

Ale i pieśń o gorzałym winie, czyli gorzałce, ma swój rodowód literacki. Jest ona drugą z kolei repliką na *Pochwałę wina (Laus vini)*<sup>31</sup>. Pierwsza, *Encomium cerevisiae*, broniąc cnót piwa atakuje najwcześniejszą pieśń tego cyklu, tj. *Pochwałę wina*<sup>32</sup>:

*Laudent vinum potatores,  
Qui non norunt potiores,  
Inter potus, et liquores,  
Virtutes cerevisiae.*

Przydana do *Ludycji* pieśń o gorzałym winie jest wyraźną repliką na obie poprzednie pieśni. Ponieważ obie pieśni łacińskie wyszły w druczku ulotnym w r. 1532, można zatem uważać, że po tej dacie wyrosła pieśń o gorzałym winie.

Na koniec kilka uwag drobnych. W *Ludycjach* pojawia się złośliwe określenie astrologów — autor nazywa ich *ostromądrami*, *gwiazdomędrellami*. We *Fraszce mieszczańskiej* pojawi się określenie *ostromendarz*, *ostromendria*. Wydawca Lu-

<sup>30</sup> Pieśń o piwie. Zob. K. Badecki, *op. cit.*, s. 64—67.

<sup>31</sup> *Joannis de Curiis Dantisci [...] poemata et hymni e Bibliotheca Zalusciana*. Wyd. J. G. Boehmius. Wrocław 1764. Obie pieśni na s. 157—161. Dyskusję autorstwa pieśni i przegląd wariantów przeprowadził S. Skimina, *Twórczość poetycka Jana Dantyszka*. Kraków 1948, s. 57—60. Badacz ostatecznie usunął obie pieśni ze zbioru poezji Dantyszka. Ilość dochowanych wariantów dowodzi popularności pieśni.

<sup>32</sup> *Encomium vini et encomium cerevisiae*. W Krakowie, u Wietora, 1532. Pełny tekst w Bibliotece Czartoryskich. Wiadomość o tym druku podają za S. Skiminą, *op. cit.*

*dycji* odesłał do wyjaśnienia Badeckiego (*Fraszka*, s. 367), gdzie czytamy wyjaśnienie słów: „ostry krytyk“, „ostra krytyka“. Wyjaśnienie Badeckiego jest nieporozumieniem. Wszystkie powyższe wersje kalamburu wywodzą się z łacińskiego, pogardliwego *astromendax* i tylko w tym wypadku mają sens.

W innym miejscu wydawca pisze: „Autor »odpizdał« (złośliwa gra słowna) astrologom krakowskim, że »bardzo pochybiają«, ani o wielkim morze, ani o szarańczach nam nie powiadają“. Sprawa pierwsza: słowo cytowane u góry nie ma nic wspólnego z astrologami krakowskimi (pochodzi w ogóle z innego miejsca tekstu), po drugie nie jest złośliwą grą słów (skierowane jest do gromady Krzywaczki), znał ten dowcip Jan z Kijan, zna go pieśń współczesna. Ani w *Ludycjach*, ani w dalszych wypadkach kalambur nie ma krztyny złośliwości. Wreszcie sprawa trzecia: transkrypcja u Aleksandra Rombowskiego jest zupełnie nietrafna, zacierająca dwuznaczność, jaką posiada pisownia oryginału: „odpizdał“.

Nie potrafiłem w tekście doszukać się „opozycji“ autora wobec „sztuki [aluzja do ks. Pedy] klasy rządzącej“. Niesposób przyjąć, że pieśń o gorzałym winie ma charakter „zjadliwej satyry na — sprowadzoną z zagranicy — okowitę“. Dużym przeoczeniem jest twierdzenie, że w związku z odkryciem *Ludycji* etnografia polska „przesunęła się na pewnym odcinku o 250 lat wstecz“.

Pośpiech w przygotowaniu druku na Zjazd Odrodzenia spowodował zapewne nie zawsze dobrą transkrypcję czy zły odczyt, ale błędy te łatwo naprawić przy pomocy załączonej fotokopii *Ludycji*.

Sądzę, że — unikając przesady — stwierdzić można, iż *Ludycje* są jednym z najlepszych zabytków ludowej literatury staropolskiej, że przy ich pomocy da się udokumentować szerzej zarys rozwoju staropolskiej literatury ludowej.